

Zegar wybił dwudziestą pierwszą. Za oknami padało. Strumyki spływały ku obramowaniu i niżej, poprzez parapety, z dwudziestego drugiego piętra w dół. Na wypięszczone trawniki i chodniki z białych i czerwonych kostek.

- Opowiedz nam coś, dziadku.

Odwrociłem głowę od okna i okręciwszy fotel, spojrzałem na czwórkę wnuków. Identyczne jak odbicia w lustrze. Gdyby nie implanty wszczepione pod skórę na czołach, nie wiedziałbym, które jest które.

- O czym chcielibyście posłuchać? - zapytałem, bujając się w obitym sztuczną skórą fotelu. - O wojnie? O pokoju? O dobru? O złu? A może o prawdzie i kłamstwie?

- O sprawiedliwości - odparły chórem.

- Ale coś, czego jeszcze nie słyszeliśmy - dodała Ismena.

- Dobrze, ale musicie być grzeczne.

- Tak, tak.

- A potem lulu, rozumiemy się?

Minęła minuta, nim się zgodziły. Gdybym im pozwolił, całą noc przesiedziałyby przed telewizorami. Każde miało swój pokój i odbiornik, a mimo to wolały oglądać wspólnie, w jednym pomieszczeniu. Najstarsza Ismena, o rok młodsza Adaila, potem Dawid i najmłodsza Merita. Mając osiem lat po trafiła konwersować jak dorosła pannica.

- Mów już, dziadku - ponaglił Dawid.

- Czekamy - zawtórowały dziewczynki.

- Dobrze. A więc... działo się to w ostatnich dniach minionego tysiąclecia, gdy władze i sędziowie zrozumieli, że przestępców nie należy karać. Zaczytani w najokrutniejszej z ksiąg podyktowanych człowiekowi przez Boga postanowili Bogu zostawić sprawiedliwość. Większość z nich była ateistami.

Merita zaśmiała się, przykładając piąstki do buzi.

- Nie przerywaj - fuknąłem ostro.

- Dziadku?

Ach, ten proszący, niewinny głosik. I te zielone, przepastne ślepka. Już niebawem mogłaby mieć świat u swych stóp. Tak samo jak Adaila i Ismena. Dawid również.

- W tamtych latach popularne były czarne marsze, podobne organizują teraz sadomasochiści chcący zalegalizować hard-happeningi z dziećmi. Ci przynajmniej mają szansę, że ich żądania zostaną spełnione. Wówczas z czarnych marszów nikt sobie nic nie robił. Spowszedniały.

- To wszystko jest przecież w komputerze, dziadku! - przerwała Adaila. - Przejdź do rzeczy.

Miałem ją skarcić, gdy wtrąciła się Merita.

- Zrobić ci herbatę, dziadku?

Powstrzymałem się przed wybuchem. Kazałem im siedzieć cicho, wiedząc, że tego nie uczynią. Takie już były. Merita wstała z podłogi i odmaszerowała do kuchni. Wróciłem do przerwane go wątku.

- Czarne marsze wiążą się z moją opowieścią. Jeden z nich zorganizowali przyjaciele studenta zamordowanego przez dwóch piętnastolatków. Zginął od uderzeń kijami bejsbolowymi.

- Należeli do jednej drużyny? - zainteresował się Dawid.

- Nie. W owych czasach kije wykorzystywano do bicia i wykonywania wyroków. Pojawiły się nawet plakaty reklamujące je jako skuteczny rodzaj broni.

- Wypróbowałeś je, dziadku?

- Nie powiem tak, nie powiem nie. Wróćmy do opowieści. Wszystko zaczęło się od wyroku, który niezawisły sąd orzekł wobec owych piętnastolatków. Zostali skazani na sześć miesięcy poprawczaka.

- To godne pochwały - stwierdziła Ismena.

- A jakie było uzasadnienie wyroku?

- Nie było uzasadnienia. Sąd je utajnił.

- Może student był winien? - zapytała Adaila.

- Co przez to rozumiesz?

- Że to on zaczął bójkę. I dostał za swoje.

- Podejrzewam, że sąd wziął to pod uwagę, nie podał jednak podobnych rewelacji do publicznej wiadomości. Sprawcy o niczym takim nie wspominali. Byli pod wpływem alkoholu i szukali zaczepki. Po to za zgodą rodziców kupili kije bejsbolowe.

- Więc ktoś jednak grał w futbol - ucieszył się Dawid.

- Raczej nie. A co do twego pytania, Adailo, to stwierdzono, że student nie był uzbrojony.

- I to był jego życiowy błąd - zauważyła Merita, podając mi filiżankę. - Mocna, z dwiema kostkami cukru. Jak lubisz.

- Dziękuję.

- Nie ma za co. Zrobiłam ją z przyjemnością.

Ciekawe stwierdzenie.

- Minęło pół roku od ogłoszenia wyroku i zabójcy studenta wyszli na wolność. Gazety zamieściły zdjęcia powitania z krewnymi i znajomymi, były także wywiady. Zabójcy dziękowali wymiarowi sprawiedliwości, pozdrawiali kuratorów i przyjaciół z poprawczaka. Obiecali zająć się następnymi studentami. Podobno w żartach.

- Godne naśladowania poczucie humoru - zauważyła Ismena.

- Znaleźli się naśladowcy.

Zatrzymał się i zsiadł z roweru, a następnie, ułożywszy go z boku ścieżki, zaatakował pijących piwo młodzieńców. Nie przejął się trzymanymi przez nich kijami bejsbolowymi. Chciał komuś dołożyć, ot co.

Odpowiedzieli atakiem. Nie spodziewał się podobnej reakcji i przez pierwsze sekundy zastanawiał się, co im odbiło. I co chcieli udowodnić. Był przecież starszy.

Ani się obejrzał, jak zaliczył trzy uderzenia w głowę i poczuł się słabo. Nie uległ jednak panice i przeciw kijom wyciągnął szczupłe palce i ramiona. Wtedy poczuł smak własnej krwi w ustach i zrozumiał, że się przeliczył.

Wowa popatrzył na Pietkę, a Pietka popatrzył na Wowę.

- No i? - zapytał Wowa Pietkę.

- Lepiej mi, cholera, jak Boga jedyne go Kocham. Kurwa mać.

Z podziwem spojrzął na umazany krwią kij i uniósłszy go do ust, ucałował z czcią.

- Jesteś mi jak brat - szepnął czule i z rozmachem przyłożył wijącemu się u stóp chłopakowi.

- Bóg was ukarze - wymruczała ofiara.

Podeszwa nr osiem wcisnęła jej groźbę z powrotem do ust.

- Dzisiaj ja jestem twoim Bogiem! - wrzasnął Wowa. Alkohol miło wirował pod czaszką i grzał żołądek.

- Będzie o czym opowiadać - rzucił do Pietki. - Przybij piątkę - wyciągnął rękę, zacisnął palce i potrząsnął dłonią przyjaciela. - Dobijemy go?

- Po co? Zdechnie i tak - Pietka przydeptał ofiarę. - Wredny sukinsyn - powiedział ze wstrętem. W przypiływie szaleństwa Wowa rozłożył ręce na boki i podskoczył parę razy, tak jak robił na meczach i koncertach.

- Bierze mnie to, cholera - rzucił. - Powtórzemy?

- Proste.

- Trzeba go dobić, bo jeszcze komuś wygada - warknął nagle Wowa, patrząc na odczołgowującego się gościa.

Pietka podał koledze butelkę.

- Nie pękaj. Dostał swoje. Nie wygada.

- Nawet się skurwiel nie bronił.

- I jego szczęście.

A jeszcze parę godzin wcześniej narzekali na nudę. Jak to dziwnie wiódł los. Naprawdę.

Od tygodnia wiedział, że musi się na kims wyżyć. Agresja doprowadzała go do pasji. Nie potrafił nad nią zapanować. Nie potrafił z nią żyć. Musiał wyładować drzemiący w sercu gniew. Czuł, że adrenalina może go zabić. Dotychczas wystarczyły książki i nauka, lecz ludzie się przecież zmieniają.

Nie skamlał o litość, wiedział, że tego pojedynku nie wygra. Tamci mieli przewagę. Z nadzieją, że kiedyś się odegra, zaczął uciekać. Potykał się i chwilami tracił przytomność ,lecz biegł. Źle wybrał ofiary. To zdarza się najlepszym.

Ismena podniosła się z podłogi.

- Muszę do toalety.

- Idź. Tylko się nie maluj.

- Nie będę - zapewniła. Jej uśmiech mówił co innego. Lubiła robić się na wampa, paradować w seksownej bieliźnie i siadać wyzywająco jak prostytutka. Nie wiem, skąd to się brało, może efekt uboczny. Chęć dowartościowania się. Podobnie jak pozostałe dziewczynki, z kobiecą premedytacją wprowadzała z równowagi mych męskich gości. Wielu zaniechało wizyt właśnie przez nie. Otrzymałem również kilka interesujących propozycji kupna. Odrzuciłem wszystkie.

- Opowiesz, dziadku, o naśladowcach? - zapytała Adaila.

- Tak. Należy to do opowieści. Po wyjściu z poprawczaka młodzi mordercy stali się idolami dzieciaków z marginesu. Już w dniu ogłoszenia wyroku nieletni poczuli się bezkarni, teraz zaś dano im to wyraźnie do zrozumienia. Wymiar sprawiedliwości zostawiał im wolną rękę.

- I tak ją mieli - rzucił Dawid.

- Fakt. Prawo zawsze lepiej traktowało nieletnich. Może dlatego tak często poddawano kodeks karny liberalizacji, by odciążyć cele i zmniejszyć wydatki na więziennictwo?

- Rozwodziś się nad rzeczami oczywistymi, dziadku - wtrąciła Adaila. - Miałeś opowiedzieć o naśladowcach.

- A wy miałyście być cicho - przypomniałem.

- Zrzędzisz jak stary ramol - powiedział Dawid. - Nie mogę sobie wyobrazić, że i ja taki będę.

- Wcale nie musisz.

- Ale może się tak zdarzyć.

- Dziadku, proszę - przerwała spór Merita.

Odetchnąłem głęboko i nagle zamarłem z szeroko otwartymi ustami. Ismena przystanęła w wejściu, opierając się o ścianę. Znowu przemieniła się w wampa. Czarna skąpa bielizna z łańcuchami, pejcz w lewej dłoni, czarne rękawiczki do łokci, makijaż.

Podjąłem opowieść.

- Kij bejsbolowy stał się popularną i szanowaną bronią. Choć można go było dostać w każdym sklepie sportowym, nie każdy mógł się z nim pokazać na ulicy. Małolaty bez wsparcia dostawały takie samo lanie jak dorośli. A zwłaszcza studenci. Tych nieletni szczególnie sobie upodobali, bo jak głosiła fama, za zabicie studenta nic nie groziło.

Wowa Drugi popatrzył na Pietkę Drugiego.

- Dowartościowałbym się - powiedział i podniósł szklanekę do ust.

- Masz coś na oku?

- Tak myślę - rozejrzał się po salce. - Tamten mnie wkurza - kiwnął w stronę siedzącego przy oknie blondynka. Towarzyszył mu chłopak i dwie dziewczyny, bardzo ładne dziewczyny.

- Studencik - warknął.

Pietka odruchowo przełknął ślinę. Adrenalina zawsze uderzała mu do głowy na widok seksownych pań. Sięgnął po papierosa i zaciągnął się gryzącym dymem. Fajek go uspokajał. Ale to nie było to.

Wowa przełknął alkohol i odstawił pustą szklankę.

- Jeszcze jedno, co? - zapytał i nie czekając na odpowiedź, podniósł się od stolika.

Jedna z dziewczyn zauważyła wzrok Pietki i poinformowała innych. Zobaczył, że blondynek się skrzywił, coś powiedział i raptem wszyscy zaczęli się śmiać.

Pietka odwrócił głowę. Z trudem opanował drżenie dłoni. Nie można tego tak zostawić. Musi dać nauczkę waśniakom.

- Pijemy i wychodzimy - rzucił do Wowy i wskazał w stronę rozbawionego towarzystwa.

Wowa dostrzegł spojrzenia dziewczyn i odwrócił głowę. Jego też nosiło z wściekłości, kiedy patrzył na cudze piękne pańki.

Szybko wypili piwo i wyszli z knajpy. W pierwszej bramie Wowa sięgnął po pałę schowaną pod kurtką i oparł się o ścianę. Pietka krążył obok jak wyłodzony pies.

- Załatwimy tych ważniaczków - warknął.

- I dziwki też.

- Popamiętają palanty.

- Żebyś wiedział.

Cień wszedł w bramę i szedł ku nim. Wowa uderzył pierwszy. Zamachem z dołu, precyzyjnie w krocze, tak jak na filmach, Pietka z góry. Nie mówili, uderzali, wyładowując złość, napięcia i beznadzieję źle spełnionej młodości.

Mężczyzna jęknął, przyjmując kolejne uderzenia pejcza. Był wiernym niewolnikiem i ból, zadawany ręką pani, sprawiał mu przyjemność. Płacił i chciał być dobrze obsłużony.

Pani Alina była najlepsza spośród dam, które odwiedzał. Znała się na swym fachu. Prawdziwa perfekcjonistka. Seans trwał godzinę, lecz gdy dobiegał końca, zawsze czuł lekki niedosyt.

Spotkania dawały mu błogosławione zapomnienie. Nienawidził pobożnej żony i rozwrzeszczanych

dzieciaków. Praca w firmie wywoływała w nim odruch wymiotny. A pani Alina była niczym Bóg. Dawała odprężenie. Lizał jej stopy i pił mocz. Z kagańcem na twarzy skomlał jak pies i błagał o kolejne tortury.

Tego dnia również pożegnał się punktualnie o siódmej. Wsiadł w samochód i po przejechaniu kilku przecznic zatrzymał się przed swym blokiem. Nie chciał by żona odkryła jego tajemnicę. Mimo wszystko odpowiadał mu ten stan rzeczy. Wsiadł i wszedł w bramę. Niespodziewane uderzenie zgięło go w pół, kolejne powaliło na bruk. Pomyślał o pani Alinie i otrzymał następny cios. Zdumiała go niesłychana brutalność, lecz równocześnie poczuł przyjemność, a ból dawał odpowiedzi na wiele pytań. Chciał go czuć. Maltretowane ciało domagało się więcej.

Dopiłem herbatę i oddałem szklanę Mericie.

- Wyglądasz jak dziwka - powiedziałem do siedzącej na podłodze Ismeny.

- Wiem. Lubię to.

- Powinienem cię sprzedać, żebyś zobaczyła, jak to jest.

- Gadasz jakbym nie była ci potrzebna - odpaliła. - Gdyby nie moje komórki, nie mógłbyś palcem ruszyć

- Nie jesteś niezastąpiona - warknąłem.

- Więc mnie sprzedaj! A potem się zapisz i czekaj. Nie zapomnij tylko, że możesz się nie doczekać.

- Nudzą mnie te klótnie - wtrąciła się Adaila. - Dobrze wiecie, że jesteśmy sobie potrzebni.

Trudno zaprzeczyć. One użyczały mi swych komórek, ja zapewniałem im opiekę. Były zbyt bezradne, by żyć w dorosłym świecie i wiedziały, że dzięki mnie ich ciała tworzyły jedną całość. Z kolei gdyby nie one, dawno stałbym się strawą dla robaków. Bądź też spocząłbym w urnie.

Po to je wyhodowano.

- Nie jesteś niezastąpiona - powtórzyłem. - Ale masz rację - dodałem szybko. - Byłbym głupcem, gdybym cię sprzedał. Jesteś mi potrzebna tak samo jak ja tobie.

- Widzisz - przytaknęła, siadając jak przyzwoite dziecko.

- Dziękuję. Wrócimy do opowieści.

- Nareszcie - mruknął Dawid.

- Same sobie jesteście winne.

Wowa Trzeci popatrzył na Pietkę Trzeciego i wyszczerzył w uśmiechu niekompletne uzębienie
pożółkłe od papierosów.

- Co tak ryjesz? - zapytała uwieszona na ramieniu Pietki panienka. - Jeszcze nie jestem pijana.

- Fakt - przytaknął Wowa, witając kielkujący mu w głowie pomysł. - Może wyjdziemy na powietrze?
Dobrze ci zrobi.

Dziewczyna zachwiała się.

- Chyba się jednak upiłam - stwierdziła.

Pietka z Wową wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Jesteś piękna - szepnął Pietka.

- Mówiłeś to chyba z tysiąc razy.

- Bo to prawda. Jesteś kurewsko piękna.

Dziewczyna wybuchnęła śmiechem. Pot chłopaków kręcił jej w nosie.

Wyszli z knajpy i skierowali się w stronę parku, pod mur zakochanych.

- Podniecasz mnie - mruknął Wowa. - Może byśmy...

Znów zaczęła się śmiać.

- Jesteście pijani - parsknęła.

- Nie jest tak źle - mruknął Pietka, czuł pewność i ochotę. - Możesz się przekonać.

- O czym?

- Nie wiesz...

Dziewczyna zatoczyła się i nagle zaczęła ściągać bluzkę. Zakręciła nią nad głową i wyrzuciła w powietrze.

- Pomogę wam - powiedziała, sięgając zamka spódnicy.

Patrzyli, nie wierząc oczom.

- No, pokażcie, co potraficie - zaprosiła, kładąc się na trawie.

Wowa rozpiął pasek i rzucił się na nią. Krew nabiegła mu do twarzy, a na czoło wystąpił pot. Taka okazja, taka okazja - dudniło pod czaszką.

- No dalej - ponagliła. - A może nie możesz?

Zerwał się gwałtownie i odwrócił tak, by nie widziała.

- A ty na co czekasz? - zachęciła Pietkę.

Nie dał się dwa razy prosić. Zajął miejsce przyjaciela. Dopiero po kilku sekundach stwierdził, że coś jest nie tak.

- Gówniarze z was! - warknęła i odepchnęła adoratora. - Do przedszkola, a nie na dyskotece.

Wowa odwrócił się gwałtownie, doskoczył i przykopał jej w brzuch.

- Zamknij się suko! - zaczął okładać ją pięściami. - Kurwa! Kurwa! - sapał, zadając kolejne ciosy.

Pietka rozejrzał się i podniósł leżący opodal kamień. Odepchnął kumpla, zamachnął się.

- Zapamięta nas sobie - mruknął Wowa, przykopując nieruchomemu ciału. - Chodź. Bo ktoś zobaczy.

Pietka przełknął ślinę. Tak się zbłąźnić! Tak się zbłąźnić!

Wowa szarpnął go za ramię.

- Chodź. Znajdziemy inną dziwkę.

Niewysoki blondynek rozejrzał się, a potem podbiegł szybko do leżącego ciała. Widział wszystko i gdy tylko oprawcy oddalili się na bezpieczną odległość, postanowił skorzystać z okazji. Jakby co, wszystko pójdzie na tamtych. Krew go nie przerażała. Przezornie też nosił przy sobie paczkę prezerwatyw -

wreszcie trafiła się sposobność.

Głupia dziwka - pomyślał, rozrywając opakowanie.

Miała siedemnaście lat. Uwielbiała dyskoteki i dobrą zabawę. Nie unikała przygód i przelotnych znajomości. Do dyskotek chodziła regularnie. Wracała do domu nad ranem. Często nie wracała w ogóle. Rodzice zadowalali się tym, co im powiedziała. Była im za to wdzięczna, wiele koleżanek nie miało takich luzów.

Tego wieczora chciała nie tylko wyszaleć się na parkiecie. Liczyła na coś więcej, ale okazało się, że nie ma w czym wybierać. Miała wyjść, gdy zaczepiło ją dwóch zakompleksionych małolatów. Przyjęła zaproszenie na piwo ,z nudów.

Po kilku szklankach stwierdziła, że nowi znajomi nie są wcale najgorsi, ich komplementy wprawiały ją w dobry nastrój. Poza tym nie narzucali się tak jak większość chłopaków.

By okazać wdzięczność, zgodziła się wyjść z knajpy, wiedząc, że za zaproszeniem kryło się coś więcej. Pomyślała, że jak się bawić, to do końca i choć śmiała się z ich niedyspozycji, chciała przecież tego tak jak oni. Rozbawili ją. No i byli tacy szalenie nieśmiali.

Złapali tego nekrofila? - zainteresowała się Merita.

- Tak.

- I ile dostał?

- Trzy lata w zawieszeniu na dwa. Tamci zaś po osiem. Wyszli po pięciu za dobre sprawowanie.

- Gdyby użyli kijów bejsbolowych, dostaliby po pół roku poprawczaka - zauważył Dawid. - Mieli pecha.

- I to dużego. Dwa tygodnie później znaleziono ich zmasakrowane ciała. Media podały, że ta śmierć była wynikiem zemsty.

- Wykryto sprawców?

- I tak, i nie. Z początku podejrzewano rodzinę zabitej, później połączono ową śmierć z innymi zgonami małoletnich przestępców.

- Upozorowane samobójstwa?

- Raczej wykonanie wyroków. Pierwsi poszli pod nóż sławni zabójcy studenta. Zginęli w wypadku samochodowym i początkowo umorzono śledztwo. Później zdarzyły się kolejne nieszczęśliwe wypadki, więc powiązano je ze sobą. Zaczęto się od tych, którzy używali kijów bejsbolowych, potem przyszła kolej na innych.

- I na przestępców padł blady strach - mruknęła Ismena.

- Na niektórych na pewno. Ale nie zmniejszyło to liczby zabójstw.

- A społeczeństwo? - zapytała się Adaila. - Było za czy przeciw?

- Za, a nawet przeciw. Egzekutorów chwalono i krytykowano. Działali niezgodnie z orzeczeniami sądów, a więc wynieśli się ponad prawo.

- Wspomniałeś, dziadku, o Księdze. Czy eliminując przestępców egzekutorzy nie spełniali zasady: ząb za ząb?

- Gdyby byli sądem. Lecz oczywiście nim nie byli.

- Ale sędziowie i politycy byli przecież ateistami.

- Nie wszyscy. Ale to brak wiary pozwalał na dowolne ferowanie wyroków. Również pozostawianie przestępców Bogu.

- Uważasz więc, że ateizm był główną przyczyną tego, co się wówczas działo? To niedorzeczne - rzucił Dawid.

- Nie powiedziałem tego.

- Kto zatem był winien?

- Społeczeństwo. Przemoc istnieje od zarania dziejów. Stwierdzono też, że ma podłoże genetyczne.

- Może dlatego dzisiaj jest bezpieczniej - stwierdziła Merita.

- Nie wiem. Wiele dawnych wykroczeń zalegalizowano.

- Jak sprzedaż dzieci. Czy raczej klonów.

- Na przykład.

- Jak dziecięca prostytutka - mruknęła Ismena.

- Dzieci dojrzewają szybciej niż kiedyś.

Dawid wstał z podłogi.

- Nudzi mnie ta rozmowa - rzekł, krzywiąc się. - Po raz setny powtarzamy to samo. Po co?

Popatrzyłem na całą czwórkę i fioletowe ściany. Rzeczywiście powtarzaliśmy się. Dlaczego nie uświadomiłem sobie tego wcześniej?

- Nie uważasz, że to ciekawe? - spytała Merita.

- W ogóle. Nudzą mnie gadki o handlu dziećmi. Niczego nie zmieniają, a nie są śmieszne. Idę do siebie.

- A opowieść? - zapytałem.

Zawahał się.

- Idę do siebie - powtórzył i wyszedł z pokoju.

Kilkanaście sekund siedzieliśmy w milczeniu.

- Jest zły, bo to w jego mózgu będą grzebać - stwierdziła Ismena.

Wowa zawył przeciągle i zwałił się na bok.

- Dobrze ci było? - zapytała dziewczyna.

- Zajebicie - mruknął.

Pietka właśnie kończył. Zupełnie jak na porno. Dwóch samców i jedna samiczka. Pół roku temu mogli jedynie marzyć, że za darmo będą mieć taki ubaw. Zmieniło się po wyjściu z poprawczaka. Stali się znani i szanowani.

Po godzinie opuścili mieszkanie panienki. Na pobliskim parkingu zatrzymali się przy maluchu i otworzywszy drzwi wpakowali się do środka. Ruszyli bardzo szybko; cóż ich obchodzi, co zrobi właściciel, stwierdziwszy brak samochodu.

Umówili się u znajomka za miastem i nietaktem byłoby zjawiać się tam taksówką.

Pietka otworzył po piwku. Wspomnił panienkę. Szarżując ulicami, rozmawiali o niej.

- Ludzie nigdy nie nauczą się miłości - stwierdził filozoficznie Wowa.

- Co masz na myśli?

- Weźmy tekst o nadstawianiu drugiego policzka. Albo ten o kochaniu bliźniego jak siebie samego.

- Ja siebie nie kocham - wyznał Pietka.

- Ja też. Kocham łatwe panienki i szybkie samochody.

- A zwłaszcza maluchy.

Parsknęli śmiechem. Światła samochodu z przeciwka oślepiły ich niespodziewanie. Pietka przechylił się i chwycił kółko.

- Uważaj

- Spoko! - Wowa odbił w bok, uciekając przed czołowym zderzeniem.

Nie zauważył, że są na ostrym zakręcie. Z piskiem opon maluch przejechał barierkę i zaczął się turlać po stoku.

Wowa Drugi przechylił butelkę i przez kilkanaście sekund sączył wino marki Wino, delektując się siarczystym smakiem. Nic nie mało sensu, tylko picie do upadłego. I podlenie innych.

- Oby nam się - mruknął zaspokojony i wręczył butelkę koledze.

- Wiesz, o czym marzę? - zapytał Pietka Drugi.

- O kutasie wielkim jak Pałac Kultury.

- Nie. O tym, żeby ludzie nauczyli się miłości.

- Miłości nie można się nauczyć.

- Wszystkiego można.

- Wypijmy za to.

Pietka sięgnął po następną butelkę i zaczął wlewać w siebie czerwony płyn.

- Miłość to jest to - powiedział, osuwając się po ścianie.

Wowa popatrzył bezmyślnie i usiadł obok. Wyjął z rąk kumpla butelkę.

Nie skończył jej jednak. Odleciał wcześniej.

Po chwili dwa cienie ciemniejsze od nocy przystanąły przy leżących młodzieńcach. Niższy ściągnął im kurtki i podwinął po lewym rękawie. Drugi najpierw Pietce, potem Wowie wbił tę samą igłę.

Zostawili strzykawkę w dłoni Pietki.

Komisarz Krzysztof M. przyjrzał się uważnie rękom denatów. Coś mu nie pasowało w oczywistej na pozór wersji o przedawkowaniu. Po pierwsze, na skórze ofiar nie było innych nakłuć, wskazujących na wcześniejsze zażywanie narkotyków. Po drugie, dawka, jaką mieli we krwi, powaliłaby co najmniej sześciu mężczyzn. Po trzecie, tylko samobójcy dawali w żyłę po takiej ilości alkoholu.

Dwa tygodnie zajęło przesłuchanie znajomych i krewnych. Potem komisarz był już pewien, że ktoś dopomógł tej śmierci. Nie wiedział jednak kto i musiał stwierdzić, że odpowiedzi na to pytanie nie uzyska łatwo. Być może nigdy. Brak motywu, brak świadków, brak mikrośladów. Żadnych odcisków, nitek czy włosów. Zupełnie nic. Prócz pewności, że nie były to samobójstwa.

Przerwałem opowieść i popatrzyłem na dziewczynki. Były mą przyszłością, mym życiem, mym ciałem.

- Przyglądasz się, dziadku, jakbyś chciał nas zjeść - powiedziała Ismena.

- Masz takie wielkie oczy - pochwyciła Adaila.

- I przypominam wilka. Czy tak?

- Tak - wyrwała się Merita.

- Miło mi to słyszeć.

Wybuchnęły śmiechem.

- I gdzież sprawiedliwość? - zapytałem. - Karmię was, wychowuję, ubieram, uczę, a wy?

- A my dajemy ci życie - odparła Ismena.

- Tylko za jaką cenę?!

- Cenę naszego zdrowia.

- Zapominasz, Ismeno, że to dzięki mnie żyjecie.

- Żyjemy dla ciebie. Wiesz, kogo najbardziej interesowały nasze narodziny. Nie powiesz chyba, dziadku, że nas?

Oto trafne odpowiedzi na wszystkie pytania. Efekt uboczny? Świadoma ingerencja genetyków?
Wirus?

- Milczysz? - zagadnęła Ismena. - Nazywasz nas swymi wnukami, lecz jesteśmy tylko towarem.

- Tak! - odwarknąłem. - I co z tego? Nie zamierzam was przecież zabić! A mógłbym, bo mam takie prawo. Od Dawida wziąłbym mózg, od ciebie serce, od Merity wątrobę, od Adaili płuca. Czy myślisz, że wszystkie klony osiągają pełnoletność? Wyjdź na ulicę i przekonaj się, jak jest w świecie za drzwiami. Niektóre rodzą się bez świadomości, jak rośliny hodowane tylko dla narządów. Nie atakuj mnie bo nic ci to nie da.

Milczała z głową zwróconą ku oknom. Wiedziała, że mam cholerną rację. Była towarem, lecz również mą wnuczką.

A ja nie miałem dość sił, by zabić siebie.

- Opowiesz, dziadku, co było dalej? - przerwała milczenie Merita.

- Nie!

- Gniewasz się?

- Tak.

Czy mogłem je sprzedać? Miałem do tego prawo. Lecz gdybym to uczynił, znów zostałbym sam. Zdany na siebie i obcych, do których nigdy nie miałem zaufania. Wnuki zastępowały mi nie istniejące dzieci. Może to był główny powód, że nie uczyniłem z nich roślin? Tęsknota za prawdziwą rodziną? Obecność kogoś z krwi własnej, z własnego DNA? Najpierw podniosła się Ismena. Potem Adaila i na końcu, po długiej zwłoce, Merita. Nie odzywałem się, a one nie czekały, bym coś powiedział. Wyszyły z pokoju i zostałem sam ze swą złością. Za oknami padał deszcz, strumyki wody spływały szybami, ku obramowaniu i w dół, z dwudziestego drugiego piętra.

Starczyło skoczyć za nimi, by pozbyć się wszelkich trosk, uwolnić się od rzeczywistości, przynoszącej wyłącznie ból. I oczekiwanie na śmierć. Ludzie boją się śmierci. Wierzą w życie pozagrobowe i reinkarnację, a jednak mimo cierpienia nie potrafią dobrowolnie przejść na drugą stronę. Po wielokroć pytałem się, co to za wiara, która przynosi strach? Nie umiałem znaleźć odpowiedzi. Sam bałem się również. Być może lubiłem cierpienie, nie wiedząc o tym? A może po prostu lubiłem zadawać je innym i dlatego tak kurczowo trzymałem się życia?

Wowa Dwudziesty Trzeci przeładował dziewiątkę i przyłożył ją do głowy Pietki Dwudziestego Trzeciego. Pociągnął za spust.

- Wiesz, chciałbym sobie postrzelać - zwierzył się, wybierając odleglejszy cel. Przymierzył się, nagle przykląkł i fiknął kilka kociołków.

- Paf, paf, paf...

Pietka odstawił na stolik puszkę piwa i pilotem przełączył kanał.

- Sam chłam - mruknął, lecz nie wyłączył odbiornika. - Trzeba skołować wideo - zauważył. - Czas by szybciej zleciał.

- Zaraz ma się zjawić Makak - przypomniał Wowa.

- Przyjdzie albo i nie. A pornos jest dobry na wszystko.

- Mogłeś powiedzieć Kaśce, by przyszła.

- Niech spierdala, dziwka. Wolę obejrzeć film niż jej wystużony zad.

- Film ci nie da.

- Wali mnie to.

Wowa przymierzył się do kolejnego strzału.

- W piątek wyskoczmy do dyskoteki - mruknął. - Bang. Bang. Poderwiemy laski.

Pietka przełączył kanał, zgniótł puszkę i rzucił ją w kąt, na stertę.

- Piątek będzie w piątek - powiedział.

Wowa poderwał się z podłogi i kopnąwszy drzwi wpadł do sąsiedniego pokoju. przyklęknąwszy na jedno kolano, rozejrzał się i posłał kilka strzałów w zdjęcie nagiej modelki na ścianie.

- Jak Makak przyniesie naboje, postrzelamy sobie, co? - zawołał.

- Tak, do dziewcząt na ulicy.

- Do tych najpiękniejszych. Jak myślisz, Pietka?

- Proste.

Wowa wpadł z powrotem, odłożył gana i sięgnął po puszkę.

- Nie ma to jak browar - mruknął, otwierając z sykiem wieczko. Nagły dzwonek do drzwi sprawił, że odłożył piwo.

- Jest! - krzyknął i skoczył do przedpokoju. Pietka gapił się w telewizor. Akurat gdy jeden z borów skoczył do wody, usłyszał zdziwione pytanie kumpla

- A wy kto, kurwa?

Zaraz potem zobaczył jego plecy i trzech chłopaków uzbrojonych w kije. Zerwał się, była też z nimi dziewczyna

- Co jest, kurwa? - zapytał.

Uderzenie wyrwało mu z piersi krzyk bólu. Zwinął się i padł, przewracając krzesło. Kolejny cios pozbawił go przytomności.

Obudził się z potwornym pulsowaniem w głowie

Z trudem uniósł powieki i zrazu nic nie widział ani mógł sobie przypomnieć, co się stało. Po długich jak godziny sekundach przedzierania się przez słabość stwierdził, że siedzi przywiązany kablem do krzesła. W pokoju było trzech nieznajomych i niezwykle atrakcyjna dziewczyna.

- Wiesz, kim jesteśmy? - spytała.

- Nie.

- Jesteśmy aniołami stróżami tych, których skrzywdziłeś

Rozejrzał się, szukając kumpla.

- Co?

- Czy masz jakieś życzenie?

- Tak, kurwa, tak! Chciałbym się dowiedzieć, gdzie Wowa i co tu się, kurwa, dzieje?!

- Dzieje się sprawiedliwość - powiedziała dziewczyna - Czy masz jakieś życzenie?

- Pierdol się, dziwko! - szarpnął więzy i zwałił się z krzesłem na podłogę.

Kucnęła przy nim. Poczuł, jak pod jej wzrokiem głos gaśnie mu w gardle.

- OK, da się zrobić - usłyszał. Nieznajoma zsunęła spodnie i położyła dłoń w kroku na skąpych czarnych majteczkach. Pietka przełknął ślinę.

- Makak! - wrzasnął. - Wyłaż, ty skurwysynu!

Szybki kopniak jednego z facetów zmiażdżył mu nos.

- Bądź cicho - szepnęła panienka. Zmysłowe wargi złożyły się jak do pocałunku.- Przygotuj się. Za chwilę umrzesz

Milczał i zamiast myśleć o sobie zastanawiał się, co z Wową?

- W średniowiecznej Japonii test na samuraja wymagał przepołowienia ludzkiego ciała - powiedziała panienka. W dłoniach trzymała miecz.

Pietka leżał na podłodze i nie miał się gdzie cofnąć.

- Archanioł Gabriel zrzekł się twojej duszy, zaproponowaliśmy więc ją Lucyferowi, poprzez jego sługę Abramha. Zgadnij, jaką otrzymaliśmy odpowiedź?

Nie poznał odpowiedzi.

Dziewczyna otarła ostrze i spojrzała na chłopaków.

- Widzimy się w Internecie? - zawołała wesoło.

- Tak - potwierdzili.

Wstałem z fotela. Za oknem deszcz padał nieustannie. Była noc. Miasto tuliło się do snu. Gasły światła w wieżowcach.

Czy było mi potrzebne drugie życie?

Święty Maksym Wyznawca mówił: "Po to Bóg stał się człowiekiem, by człowiek stał się bogiem".

Los wnuków spoczywał w mych rękach. Mogłem zrobić z nimi, co chciałem. Co tylko chciałem. Jak Bóg.

Czy byłem bogiem?